



SEKTOR 60

Pismo Terenowego Komitetu Oporu "Solidarność" 10.08.1984

Oświadczenie

Terenowy Komitet Oporu "Solidarność" uważa ustawę o amnestii za akt niepełny. Towarzysząca amnestii propaganda dowodzi, że władza nie zamierza respektować porozumień sierpniowych. W związku z tym Terenowy Komitet Oporu "Solidarność" oświadcza że będzie nadal kontynuował swoją działalność aż do chwili uzyskania pełnych praw przez NSZZ "Solidarność".

Oburza nas fakt, że bezkarni pozostają mordercy Grzegorza Przemyka, Piotra Bartoszcze, górników z kopalni "Wujek", górników Lubina, natomiast w więzieniu pozostają czterej chłopcy z Grodziska Mazowieckiego i inni więźniowie polityczni. Żądamy uwolnienia ks. Sylwestra Zycha, Roberta Chechła-cza, Tomasza Łupanowa i Stanisława Matejczuka. Wzywamy wszystkich członków i sympatyków NSZZ "Solidarność" do wytrwałej walki o uwolnienie wszystkich więźniów politycznych.

1-08-1984r.

Terenowy Komitet Oporu "Solidarność"

Władysław Frasyniuk, zwolniony 27 VII z więzienia w Łęczycy, udał się do Łodzi. Tam przy pomocy miejscowych ogniw "Solidarności", które zorganizowały transport, lokale i charakterystycję, zgubił SB-czką obstawę. Następnie przyjechał do Warszawy, gdzie spotkał się ze Zbigniewem Bujakiem, z którym rozmawiał o aktualnych problemach związku i planach działania w obecnej, nowej sytuacji. Poniżej publikujemy dwa oświadczenia podpisane podczas tego spotkania.

"Bogdan Lis i Piotr Mierzejewski oskarżeni zostali o zdradę ojczyzny. Postawiono im zarzut, którego nie obejmuje amnestia. Oskarżenie to ma w Polsce ponurą tradycję. W okresie stalinowskim używane było przez władzę komunistyczną do eliminowania przeciwników politycznych. Naszym kolegom postawiono ten sam zarzut, na podstawie którego skazywano na śmierć bohaterów ruchu oporu. Taki wyrok wydano na dowódcę Kedywu "Nila" - Emila Fildorfa, z takim wyrokiem inny członek AK, Kazimierz Moczarski - przebywał wiele lat w więzieniu.

Oskarżenie o zdradę ojczyzny Bogdana Lisa, sygnatariusza Porozumień Gdańskich, współtwórcę Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ "Solidarność", jest elementem kampanii przedstawiającej Związek jako organizację dywersyjną, agenturę obcych wywiadów. Jest to zarazem kolejną próbą szantażu i zastraszania: dziś Bogdan Lis, jutro każdy, kto kontynuuje działalność związkową. Jest to wreszcie zamykanie drogi do ojczyzny tym, którzy z zagranicy wspierają "Solidarność" w Polsce". O sprawie Bogdana Lisa nie wolno milczeć. Walkę o jego uwolnienie, o wolność dla więźniów politycznych pozostaje nadal podstawowym zadaniem naszego związku."

Warszawa, 29 lipca 1984

Zbigniew Bujak

Władysław Frasyniuk

"Zdecydowana postawa społeczeństwa, działaczy "Solidarności", wszystkich niezależnych środowisk i grup społecznych, starania Jana Pawła II i całego Kościoła polskiego, konsekwentna polityka Zachodu zmusiły władze do ogłoszenia amnestii. Krok ten mógłby stać się początkiem nowego etapu w życiu naszego kraju. Jest jednak próbą załatwienia doraźnych interesów władzy. Zwalnianie więźniów politycznych rządzący wciąż deklarują walkę ze społeczeństwem. Wypowiedzi ministrów, prokuratorów, funkcjonariuszy bezpieczeństwa i pracowników propagandy tworzą klimat wrogości i nienawiści.

Dlatego "Solidarność" musi nadal walczyć o zwolnienie więźniów politycznych i status dla nich, o pluralizm myślenia; musi działać w imię poszanowania wolności i godności człowieka, "Solidarność" musi /dokończenie

"Humanitarna" amnestia

Po uchwaleniu kolejnej amnestii przez Sejm PRL, min. Urban, a w ślad za nim dyspozycyjni dziennikarze zaczynają się zachłystywać dobrodziejstwem i humanitaryzmem uchwalonej amnestii. Władze czekają teraz na deszcz dolarów, którymi powinni zostać zasypaani przez dobrodusznych amerykańców. Gospodarka leży, trzeba odnowić sprzęt dla ZOMO, kupić nowości techniczne do podsłuchiwania obywateli, nawet pałki zużywają się. Po procesie G. Przemyska można będzie śmiało i bezkarnie zabijać młodzież. W więzieniach pozostaną, zapomniani po dwóch latach młodzi chłopcy z Grodziska, którzy nie zostali objęci amnestią. Siedzą za "zabójstwo" milicjanta. To nic, że mieli wtedy po 18 lat, że wypadek ten wydarzył się w wyniku wprowadzenia "stanu wojennego", którego gdyby nie było, nie byłoby tego wypadku. Czy Robert Chechłacz zabił sierż. Karosa? Nie. To zostało udowodnione przez jego obrońcę mec. Dubois na procesie. Pokaz i odtworzenie wypadku w sądzie udowodniło wszystkim, oprócz tych, którzy nie chcieli tego widzieć, jak było naprawdę. Sierż. Karos widząc skierowany na siebie pistolet chwytą go do góry i ciągnąc do siebie w dół, chce go odebrać chłopcu. Pistolet musi wypaść, ponieważ palec chłopca spoczywa na języku spustowym pistoletu TT. Sierż. Karos zostaje zraniony. Żyje. Przez pięć dni jest leczony w szpitalu MSW, czuje się dobrze, składa zeznania, które są nagrywane na taśmę, cieszy się, że skierował pistolet w dół i będzie żył. Nagle piątego dnia umiera. Dlaczego? Czy komuś nie zależało na tej śmierci. Sąd z wielką niechęcią ujawnia część nagranej taśmy na żądanie obrony. O tym fakcie prasa wtedy milczała. Tego nie było w scenariuszu pokazowego procesu. Wyrok i tak zapadł poza salą sądową. Strasznie surowy wyrok. Chechłacz mający 18 lat, otrzymuje 25 lat więzienia, prawie dwukrotnie tyle ile żyje. Tomasz Łupan now pomagający mu w rozbrajaniu - 13 lat, a ks. Zych i Matejczuk, którzy nie wiedzieli nawet o tym wypadku, po 6 lat. Wszyscy siedzą w najcięższych warunkach. Ani pierwsza, ani druga amnestia nie obejmuje ich "zbrodni". Zwalniani są inni. To dobrze. Zabójcy G. Przemyska nie otrzymują żadnej kary, pielęgniarze są zwolnieni w wyniku humanitarnej amnestii. A chłopcy z Grodziska siedzą zapomnieni. O to właśnie chodzi. Świat idzie do przodu, kilku młodych ludzi nie liczy się. Nie liczą się już zabici w okresie stanu wojennego. Tamci nie żyją, ale chłopcy jeszcze żyją, jeszcze można ich uratować! jeszcze nie jest zapóźno.

Potężna propaganda działała, dorabia się do tej sprawy dodatkowy balast, odpowiedni resort dba o to aby nikt nie posądził o śmierć Karosa kogoś innego. Odrywa się sprawę od konkretnych warunków w jakich ci chłopcy działali. Zapomina się o groźbach płynących z radia i telewizji, a nawet z Sejmu, o możliwościach interwencji zbrojnej "wielkiego brata", o rozbiórce Polski. Działalność chłopców wypada na styczeń 82 r., zaledwie miesiąc po ogłoszeniu "stanu wojennego", kiedy wyjście z domu groziło śmiercią, lub aresztowaniem, kiedy dzikie, pijane watachy ZOMO pacyfikowały teren. Czy gdyby wszystkiego nie było, wypadek ten miałby miejsce? Kto w takim razie odpowiada albo jest współodpowiedzialny za śmierć sierż. Karosa? Czy ogłaszając stan wojenny gen. Jaruzelski nie przyjął na siebie odpowiedzialności za wszystko co ten stan przyniesie? Odpowiedzialność przed historią, to trochę mało, gdyby jeszcze chociaż przed Bogiem.

A może chłopcy nie działali z pobudek politycznych? Może chcieli sierż. Karosowi ukraść zegarek? Może broń potrzebna była im do napadów na spokojnych obywateli PRL? Proces sądowy wyjaśnił i to. Wprawdzie plany chłopców nie były realne, ale w pierwszym rzędzie stawiali sobie za cel uwolnienie internowanych w Białołęce, co zostało odpowiednio wyszydzone przez prasę. Porywanie się z motyką na słońce, romantyzm chłopców, też ma swoje korzenie w niedalekiej historii polskiej. Dzięki tym cechom polskiego charakteru Polska nadal jest na mapie świata. Chłopcy są jeszcze młodzi i nie powinni czekać na ocenę historii. Powinni wrócić do normalnego życia na wolności o ile władze chcą zamknąć ten ponury okres "stanu wojennego" w Polsce i otwierają kieszenie na dolarowy deszcz. Pamiętajmy wszyscy o nich, a szczególnie internowani z Białołęki. Pamiętajcie, ktoś o Was chciał walczyć.

W y r o k

16-go lipca ogłoszono wyrok w procesie o spowodowanie śmierci Grzegorza Przemyska. U wszystkich uczciwych ludzi wyrok ten może tylko wywołać uczucie oburzenia. Oto w biały dzień, w środku milionowego miasta, zostaje zabity 19-letni chłopiec, a władze śledcze po przeszło rocznych dochodzeniach nie potrafią /czy raczej nie chcą/ ustalić sprawców jego śmierci. Bo i dwaj sanitariusze, czyli ci z oskarżonych którzy dostali wyroki, zostali skazani "tylko" za brutalne obchodzenie się z Przemyskiem. A przecież było od początku jasne że mieli oni być "kozłami ofiarnymi" mającymi odwrócić uwagę od prawdziwych sprawców zbrodni. Widocznie jednak dowody przeciw nim były mocno naciągane, skoro i tak nie uznano ich bezpośrednimi sprawcami śmierci. Sędzia ogłaszający wyrok stwierdził że nie ustalono, czy Grzegorz Przymek został pobity. Więc co, chyba Przymek sam wziął i umarł na złość władzy ludowej.

Wyrok ten budzi oburzenie- nie powinien jednak nikogo dziwić. Takiego wyroku można się było spodziewać od początku, obserwując poczynania władz wokół procesu. Najpierw jego długotrwałe odwleknięcie, nagonka propagandowa na pracowników Pogotowia Ratunkowego, tuż przed rozpoczęciem procesu aresztowanie pod sfabrykowanymi zarzutami adwokata matki Przemyska, Barbary Sadowskiej, mecenasa Bednarkiewicza, a już w trakcie samego procesu skupianie przez reżimowe środki masowego przekazu całej uwagi na oskarżonych sanitariuszach i lekarzach przy jednoczesnych niewybrednych atakach na Barbarę Sadowską i na niektórych świadków, jak kolegę Grzegorza, Cezarego Filozofa, czy pisarzy Wiktora Woroszyńskiego i Jana Józefa Szczepańskiego. Wyrok ten nie może dziwić w państwie w którym nie spadł włos z głowy mordercom górników z "Wujka", z Lubina, Bogdana Włosika i Piotra Bartoszcze, ale w którym 11-tu działaczy "Solidarności" przesiedziało w więzieniu bez sądu ponad dwa i pół roku.

Brak zdziwienia nie może jednak oznaczać zobojętnienia. Wręcz przeciwnie. Musimy w dalszym ciągu, wszelkimi dostępnymi nam sposobami walczyć o to by sprawiedliwość była sprawiedliwością, a nie jej karykaturą, by winni prawdziwych zbrodni byli ukarani, a jednocześnie aby nikt niewinny nie był więziony i prześladowany.

A.J.

Czapka błazna

... "Tu jeszcze wczoraj brat swych własnych braci

Gnoił w więzieniach, torturował, tracił,

Spodlił, oszukał, wreszcie upokorzył,

Na krwawy czerep czapkę błazna włożył"...

pisał Antoni Słonimski w poemacie "Sąd nad Don Kichotem" o okresie stalinowskiego terroru spod znaku UB. Te słowa uzyskały potwierdzenie w dniu 14 lipca w Warszawie. Tego dnia odbyło się położenie kamienia węgielnego pod pomnik ubowców na przeciwko Ogródu Saskiego.

Dotychczas Warszawa miała bodaj trzy pomniki, postawione przez reżim dla upamiętnienia ludzi, których - wedle słów Stefana Żeromskiego - nie powinna przyjąć polska ziemia nawet po śmierci. Jest to pomnik Juliana Marchlewskiego, pomnik Feliksa Dzierżyńskiego i pomnik Marcelego Nowotki. Te monumenty zostały wystawione na urągawisko polskiemu społeczeństwu przez beznomocników pewnego siebie najeźdźcy.

W okresie niewoli był w Warszawie podobny pomnik. Wystawił go Mikołaj I dla uczczenia polskich generałów, którzy w momencie wybuchu Powstania listopadowego nie opowiedzieli się za walką o wolność narodową, ale przeciwnie - robili wszystko, by powstanie zgnieść w zarodku. Pomnik ten, stojący przed gmachem „Zachęty” został w roku 1917 w końcu lutego zlikwidowany.

14 lipca 1984 roku generał w polskim mundurze położył kamień węgielny pod pomnik katów społeczeństwa polskiego. Wcześniej jeszcze ludzie odpowiedzialni za zbrodnie aparatu bezpieczeństwa zostali przez tego samego człowieka udekorowani wysokimi odznaczeniami. Order otrzymał m.in. Jakub Berman, który dla Polski powojennej był tym samym, co Franz Kutschera dla Warszawy, czy Odilo Globocnik dla Lubelszczyzny.

Przez długie lata Polski Ludowej, po Październiku, nie odważono się wystąpić z ideą zbudowania pomnika ubowcom. Pamięć o ich zbrodniach była zbyt świeża, a i sam Gomułka nie chciał pochopnie tracić kredytu za ufania społeczeństwu.

